POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

STRAŻ





NAD WISŁĄ

Rok VI. Nr. 15 (272)

Zwróć na to uwagę!



Dawniej „Młody Gryf".

Cena 35 gr

Dział Urzędowy Okr. Urz. W. F. i P. W.

33% zniżki kolejowe — wystawienie.

550 — IX — 1166/Org. OU. 36. Zgodziłem się na wystawienie 33% zniżek kolejowych wg. tabeli „B" (słownie — szóstej) taryfy osobowej P. K. P., zgodnie z P. S. 245—10:

1) uczestniczkom zawodów lekkoatletycznych pań T. G. „Sokół" w Grudziądzu dn. 27 września br.,

2) uczestnikom święta wf. i pw. z miejsc zamieszkania do Chełmży w dniu 20 bm. (zamiast 13 bm.),

3) p. Ostrowski Włodzimierz + 3 czł. PPW. z Bydgoszczy do Torunia na zawody kajakowe 17—21 bm. oraz p. Pytlewicz Al. + 5 czł. PPW.,

4) p. Majtkowski Stefan + 8 czł. T. G. „Sokół" z Bydgoszczy do Grudziądza dn. 20 września, dnia 4 października do Poznania — na zawody gimn.,

5) p. Dawidowski Paweł z Gdańska do Poznania na zawody gimnastyczne 4 bm.,

6) p. Kaleta Jan + 9 czł. Kl. Żegl. w Chojnicach do Bydgoszczy na regaty żeglarskie dn. 20 września br.,

7) p. Kocon Władysław + 15 czł. T. G. „Sokół" Bydgoszcz do Grudziądza na druż. mistrzostwa lekkoatletyczne dn. 20 bm.,

8) p. Sułkowski z KS. „Leo" z Bydgoszczy do Warszawy + 1 czł. klubu — w sprawach sekcji łyżwiarskiej,.

9) p. Szeliga Franciszek + 16 czł. K. S. „Jedność" z Torunia do Inowrocławia na zawody piłkarskie od 20—21 bm.,

10) p. Templin Teodor z K. K. T. Toruń do Poznania na wędrówkę kajakową od 14—30 września br.,

11) p. Brauer Alojzy + 20 czł. T. G. „Sokół" Mogilno do Poznania na zawody piłki nożnej od 19—21 bm.,

12) p. Kordas Stanisław + 14 czł. Zw. Rez. Starogard do Kościerzyny dnia 20 września i 27 września do Chojnic na mecz piłkarski,

13) uczestniczkom i uczestnikom zawodów lekkoatletycznych w Wejherowie dnia 20 września br.,

14) p. Joachimowski Antoni + 15 czł. B. K. S. „Polonia" z Bydgoszczy do Torunia na zawody piłkarskie dn. 27 września br.,

15) p. Neubauer + 8 czł. S. C. G. Grudziądz do Katowic na zawody lekkoatletyczne od 19—20 września br.,

16) p. Szymański Władysław + 25 czł. K. S. „Pomorzanka" Wąbrzeźno do Torunia na mecz piłkarski dn. 20 września br.,

17) p. Świerczyńska Janina + 1 czł. T. G. „Sokół" Toruń do Bydgoszczy na zawody lekkoatletyczne dnia 13 bm.,

18) p. Malinowski Edmund z K. Kaj. Toruń z Grudziądza do Torunia na zawody kajakowe od 18—22 bm.,

19) p. Konieczka z Bydgoszczy do Inowrocławia, p. Obst z Tczewa do Torunia, p. Żmudziński z Bydgoszczy do Tczewa, p. Stogowski z Torunia do Inowrocławia jako sędziowie zawodów piłkarskich w dn. 27 września br.,

20) p. Gumiński Witold + 39 członków Tor. Klubu Żeglarskiego z Torunia do Bydgoszczy na regaty żeglarskie w dn. 20 września br.,

21) uczestnikom odprawy prezesów pow., referentów obw. wych. i kierowniczek i komendantek pracy kobiet Zw. Strzeleckiego po 5 osób na powiat w dniu 27 września br. w Toruniu — powiadomić komendantów p. w.,

22) 15 czł. Druż. Żeglarskiej z Inowrocławia do Janikowa w dniach 20, 27 września, 4, 11, 18, 25 października i 1 listopada na kurs żeglarski,

23) p. Kwitkowski Edward + 13 zaw. K. S. „Goplania" Inowrocław do Poznania na zawody bokserskie 20 i 21 września br.,

24) p. Dorszewskiemu + 15 czł. R. K. S. „Amator" z Bydgoszczy do Nakła na mecz piłkarski dn. 27 bm.,

25) uczestnikom Walnego Zebrania Pom. Okr. Zw. Boks. w Grudziądzu dn. 27 bm.,

26) uczestnikom odprawy Zw. Strzel. w Kartuzach dn. 4-go września br.,

27) p. Wiśniewski Julian + 19 czł. Str. Poż. Chełmża do Torunia na zawody strażackie dn. 27 września br.,

28) p. Posadze Ludwik + 15 zaw. K. S. „Goplania" z Inowrocławia do Torunia dn. 20 bm. na mecz piłkarski,

29) p. Nürnberg z Pom. OZPN. z Chojnic do Bydgoszczy dnia 5 października br.,

30) p. Glich Leon + 15 czł. T. K. S. 29 Toruń do Tczewa od 26—28 bm. na zaw. piłk.,

31) drużynie K. S. „Gdynia" (20 czł.) z Gdyni do Starogardu dn. 4 października na zaw. piłk.,

32) 4 czł. Deutscher Tennis Klub z Bydgoszczy do Chorzowa na zawody tenisowe od 16—20 bm.,

33) p. Romanowskiej Franc. z B. K. S. „Polonia" Bydgoszcz do Grudziądza na zawody lekkoatletyczne od 27—28 bm.,

34) p. Ryżek Teofil + 15 czł. K. S. „Leo" z Bydgoszczy do Wyrzyska 27 bm. na zaw. piłk.,

35) uczestnikom odprawy Z. S. w Toruniu od 26—28 bm.,

36) p. Gawrońska, Staruszkiewiczówna, Gackowska, Wiśniewska z T. G. „Sokół" Grudziądz do Poznania na ogólnopolskie zawody lekkoatl. pań od 19—21 bm.,

37) p. Neubauera Franc. z S. C. G. Grudziądz do Wilna na zaw. lekkoatl. 26—27 bm.,

38) p. prof. Guziński Al. + 17 czł. T. G. „Sokół" Tczew do Starogardu, p. Gwizdalski Wilhelm + 20 czł. T. G. „Sokół" z Pelplina do Tczewa dnia 27 bm. na zawody piłki nożnej,

39) p. Wolny Józef + 14 czł. T. G. „Sokół" Tczew do Gdyni od 26—27 bm., p. Wolny Józef + 3 czł. do Grudziądza na Zebr. Zw. Boks.,

40) uczestnikom zawodów gimn. Okr. X. i Okr. I. Gdańsk T. G. „Sokół" w Sopotach od 24—25 października br.,

41) p. Rogoziński Józef T. G. „Sokół" z Torunia do Wejherowa ną lustrację techniczną od 19—21 bm.,

42) uczestnikom Zlotu Sokolstwa Kujawskiego we Włocławku dn. 4 października br.,

43) p. Wiśniewska + 3 zaw. T. G. „Sokół" Grudziądz do Poznania na zaw. lekkoatl.,

44) p. Fogiel Zdzisław z Zw. Mar. Rez. z Torunia do Poznania na odprawę instr. dn. 28 bm. oraz p. Lutkiewicz z Grudziądza,

45) p. Obst z Tczewa do Gdyni, Ostrowski z Tczewa do Inowrocławia, Kończal z Bydgoszczy do Torunia, Dołecki z Bydgoszczy do Inowrocławia — jako sędziowie rozgr. piłki nożnej,

46) p. Wesner + 2 czł. WKS. „Gryf" z Torunia do Grudziądza od 25—28 bm. na zaw. boks.,

47) p. Wierzelewski Józef z WKS. „Gryf" z Torunia do Gdyni od 26—30 bm. w sprawach zawodów sportowych,

48) przedstawicielowi Pozn. Okr. Zw. Lekkoatl. z Żnina do Torunia na zebranie 25 września br.,

49) uczestnikom zawodów strzeleckich w Świeciu w dn. 4 października (zamiast 27 września),

50) członkom W. D. i G. Pom. OZPN. na posiedzenie 30 października w Bydgoszczy,

51) p. Wrzesiński Edmund + 14 zaw. K. S. „Goplania" Inowrocław do Mogilna na zaw. piłkarskie 27 września br.

Kierownik Okr. Urzędu WF. i PW. **Stanisław Klementowski,** ppłk.

DO ILUSTRACJI NA STRONIE 1-SZEJ.

Piękna jesień polska obdarzyła nas wszystkich swymi życiodajnymi produktami. Na rynku gdyńskim zatrzęsienie jarzyn, jak tu widzimy na naszej ilustracji



Stołeczne miasto Łotwy, Ryga, była świadkiem oryginalnej defilady łotewskich robotników rolnych z narzędziami swej pracy, która odbyła się przed prezydentem republiki łotewskiej Ulmanisem z okazji ogólno-łotewskich dożynek, które w tym roku były obchodzone bardzo uroczyście.

STRAŻ NAD WISŁĄ Rok VI. Nr. 15 (272)

TORUŃ - BYDGOSZCZ - GDYNIA, 30 WRZEŚNIA 1936

Jan Dębek

Czy możemy współpracować z mniejszościami narodowymi?



Zdjęcie nasze przedstawia naszego ministra Spraw Zagranicznych p. Józefa Becka, dyskutującego żywo w kuluarach pałacu Ligi Narodów w Genewie z członkami komisji weryfikacyjnej Ligi, która zdecydowała o ważności pełnomocnictw abisyńskich. Minister Beck został, jak wiadomo, wybrany przewodniczącym komisji porządku dziennego, wyłonionej przez Ligę.

Stanowczo nie mamy szczęścia do mniejszości narodowych. Ani Niemcy, ani Żydzi nie chcą czy też nie mogą zrozumieć, że być obywatelem polskim — to znaczy nie tylko: brać i wykorzystywać, ile się da — ale trzeba także zdobywać się na pewne ofiary, niekiedy nawet bardzo poważne.

Do takich ofiar należy w pierwszym rzędzie służba wojskowa. Każdy Polak odbywa ją chętnie. Uważa ją za zaszczytny obowiązek, który w ostatecznym rezultacie przyczyni się do podniesienia stanu obronności państwowej. Dla nas służba wojskowa nie jest stratą dwóch lat. Wiemy, że ten trud odpłaci nam się stokrotnie. Musimy umieć bronić naszej ziemi, naszych domostw, naszego języka, religii — tych wszystkich dóbr, które w sumie stanowią o naszej narodowości; musimy umieć bronić tych dóbr materialnych i moralnych, które stanowią o potędze naszego państwa.

Służba wojskowa jest obowiązkiem każdego lojalnego obywatela, choćby nawet nie-Polaka, boć przecież Niemiec i Żyd, żyjący na naszej ziemi, współżyjący z nami w obrębie naszego gospodarstwa narodowego, w równym stopniu korzysta z tych wszystkich dóbr jak i my — a więc i te same powinien ponosić ciężary.

Tak jednak nie jest!

Choć Niemcy, obywatele polscy, zapewniają nas o swej lojalności, jednak fakty mówią nam wręcz co innego.

Ostatnio wyłowiliśmy na tym polu pewien kwiatek, z którym nie omieszkamy się dzielić z naszymi czytelnikami.

Najlepszym sprawdzianem niemieckiej lojalności jest ogłoszony ostatnio przez urzędowy Pomorski Dziennik Wojewódzki list gończy za dezerterami uchylającymi się od służby w wojsku polskim. Nie jest to sprawa obchodząca tylko władze policyjne. Na 1200 nazwisk zamieszczonych w spisie znajdujemy aż 780 nazwisk niemieckich, wykluczających jakąkolwiek pomyłkę co do narodowści. — Karlowie, Helmuthowie, Wilhelmowie, Rudolfowie itp. unikający swej powinności obywatelskiej stanowią w liście zbiegów aż 65 procent. Jeżeli zważyć, że Niemcy w województwie pomorskim stanowią zaledwie 10 procent ogółu ludności, to odsetek przestępców wojskowych jest tak wymowny, iż dalsze zapewnienia o niemieckiej lojalności w stosunku do państwa polskiego tego nie osłabią.

Zastanawiającym jest tylko, w jaki sposób tylu Niemców zdołało zbiec z granic Polski i kto im w tym dopomógł?

Kto uważnie czyta „Straż nad Wisłą", gdzie zagadnieniom niemieckim poświęcamy bardzo dużo uwagi, ten podobnych przykładów „lojalności" może liczyć na dziesiątki. Nieomal każdy dzień przynosi nam w tej sprawie coś nowego, coś, co oburza nas do głębi i spędza sen z oczu.

Musimy już dzisiaj jasno uświadomić sobie tę prawdę, że mniejszość niemiecka na naszych zachodnich ziemiach jest elementem, wrogim państwowości polskiej. Daremnie wyciągamy ręce do współpracy, daremnie staramy się brać pod uwagę różne okoliczności usprawiedliwiające — gorzka prawda zawsze wyjdzie na jaw z niezwykłą wyrazistością.

Naród polski odrodził się już moralnie. Obecnie jesteśmy na dobrej drodze odrodzenia gospodarczego, ale w dziele tym główną przeszkodą są mniejszości narodowe, szczególnie te, które do niedawna jeszcze ozdabiały się pejsami i chałatami.

W „Haincie", żydowskim piśmie żargonowym, umieszczono przed kilku dniami takie oświadczenie:

„Żydzi nie chcą w mieście chłopa. Niech wieś robi co chce. Niech się rozdrabnia i jeszcze rozdrabnia.

Niech wchłonie w ciągu 10 lat wszystkie ziemie ponad 50 hektarów, niech się jeszcze rozdrabnia, niech produkuje jeszcze taniej. Do miasta niech nie wchodzi, to nie dla nich! Straganu niech się nie ima, chłop jest dla pługa. Skierowanie ludności wiejskiej do miast jest grabieżą i anarchią. Niech chłop polski ze zdrowym instynktem idzie na obszary dworskie i magnackie".

Żydzi w Polsce w swej bezczelności idą już tak daleko, że zaczynają otwarcie mówić o konieczności w ich interesie, zamykania miast polskich przed napływem ludności polskiej ze wsi, gdzie panuje ogromne przeludnienie.

Nie pomoże jednak ich bezczelna wściekłość. Miasta w Polsce muszą być spolszczone — i będą.

Żyd w Polsce — to rozsadnik czerwonej zarazy. Skupił już w sobie większość bogactw, uplasował się na takich punktach życia gospodarczego, że może bezkarnie ssać krew z naszego organizmu i tuczyć się na naszych ciężko zarobionych groszach.

Nie dość mu tego! Jeszcze jątrzy, jeszcze śmie publicznie szerzyć swe godzące w Państwo Polskie i jego normalny rozwój hasła!

*

Stanowczo nie mamy szczęścia do mniejszości narodowych. Tak Niemcy, jak i Żydzi, oddziaływując terorem gospodarczym, niszczą nasze dobra w imię swoich rasowo-plemiennych interesów.

Tak dalej być nie może!

Musimy wreszcie zrozumieć, że liczenie na współpracę z mniejszościami narodowymi jest złudzeniem, za które drogo zapłacimy, jeżeli go się w porę nie pozbędziemy.

Tych, którzy nam szkodzą na każdym kroku, możemy pobić ich własną bronią. Zniszczyć ich gospodarczo: nie popierać ich wytwórczości, nie kupować u nich.

To jest nasz obowiązek! To jest najistotniejszy nakaz doby obecnej.

Polskę Mocarstwową zbudujemy własnymi siłami po wyeliminowaniu nieprzyjaźnie do nas usposobionej mniejszości.

Za każdy akt nielojalności musimy srogo karać. Skończyć trzeba z pobłażaniem.



Do Warszawy przybyła wielka wycieczka góralska, licząca z górą 700 górali z wszystkich regionów Podkarpacia od Olzy do Czeremosza. Na zdjęciu — grupa góralek podczas powitania wojsk garnizonu warszawskiego.

Wiesław Zawida

NA FALI

Mamy dopiero osiemnaście lat,
możemy wędrować, kolego!
Taki ogromny jest świat,
taki piękny, tak nęci...

*

Przykucniemy za worami mąki,
papierosem przekupimy stewarda,
przeżyjemy smutny dzień rozłąki,
zacznie się dla nas dola twarda.
Nic to. My chcemy żyć i walczyć!
Tak wiele jeszcze przed nami lat,
płyńmy zabrudzonym szkunerem!
Taki ogromny jest świat,
taki cudny, tak woła...

*

Szaleć będziemy w tawernach,
skąpanych w blasku księżyca,
stwardnieją nam mięśnie przy pracy,
ogorzeją marynarskie lica.
Takie życie —
taka wyśniona włóczęga!
Biednym ludziom, spotkanym po drodze,
damy dużo słońca i uśmiechu.
Wędrować będziemy tak długo,
dopóki starczy oddechu
w młodych piersiach.
Oto życie —
apostołów radości!

*

Tak bywa w marzeniach,
a rzeczywistość? —
taka sama, jak w złudzeniach!

*

By na fali nie zginąć —
białym yachtem, czy też nędznym czółnem
całe życie musisz płynąć i płynąć
na drugi brzeg...

*

Nie dla mnie biały yacht
i nie dla ciebie, kolego z poddasza!
Zwykłą łódką sobie płyniemy,
bo i taka zwykła dola nasza.
Sami sobie jesteśmy Kolumbami,
nowe światy w sobie odkrywamy —
odkryjemy i ten drugi brzeg.
Wdrapiemy się na białe szczyty,
gdzie nietknięty leży jeszcze śnieg.
Utopimy po drodze wielki bagaż
żalów, nienawiści i złości,
wyśnimy swój młodzieńczy sen —
apostołów radości!

*

Wyśnimy swój młodzieńczy sen
o prawdziwej wielkości,
niespokojny, żądny szczytów, poeto!

Kochaj Polskę i bądź dumny z tego,
że jesteś Polakiem!

Moment uroczystości nabożeństwa na statku szkolnym „Dar Pomorza" przed wyruszeniem jego w 8-miesięczną podróż ćwiczebną.



Waldemar Babinicz

Reflektorem po O. R. P.

„Nie umie żyć ten, kto nie służył w marynarce,
Kto nie wyruszał na morskie harce"...

Piosenka nagle ucichła. Rozśpiewana brać marynarska z potężnego fortissima przeszła stopniowo w ledwie dosłyszalne piano. Nie wesoło dziś w pomieszczeniu. Jakiś dziwnie melancholijny nastrój ogarnął zwykle tryskającą zdrowym humorem załogę. Nic właściwie szczególnego nie zaszło. Wprawdzie obowiązywał zakaz opuszczania okrętu i nikt na ląd przepustki nie dostał, ale — mój Boże! nie nowina to dla marynarza. Kara oczywiście przykra, najbardziej może niemiła z pośród całej serii kar, przewidzianych regulaminem służby okrętowej — ale pokażcie mi marynarza, któryby nie kochał ponad wszystko swego okrętu, który nie byłby do niego przywiązany więcej niż do domu rodzinnego! Nie rozumie takiej chwili żaden szczur lądowy. Przychodzi ona rzadko, zwłaszcza w czasie postoju w porcie. Ogarnia wtedy duszę marynarską jakaś tęsknota wielka, ale nie ta lądowa, co odbiera siły i ochotę do zmagań, lecz taka co budzi drzemiące sny o sławie bohaterskiej, walce z rozszalałym żywiołem, pręży mięśnie, nie pozwala usiedzieć w miejscu i woła o czyny, walkę zdobywczą, o zwycięstwo i laury. W takiej chwili załoga zdolna byłaby gołymi rękami chyba rozbroić najliczniejszą armię nieprzyjacielską, rozebrać na drobne części najpotężniejszy pancernik — w takiej chwili świat jest za mały, za gnuśny, a morze... no morze zawsze nastroi się do żądań swoich kapryśnych synów. Morze zresztą samo te nastroje wywołuje i samo rozszalałe, każe tak długo iść w zmagania ze sobą, aż syte wielkości i zadowolone z wrażenia, łagodnieje potulnie, dumne ze swych rycerzy z pod znaku bandery wojennej. — Dowódca okrętu zna te nastroje załogi i — dziwna rzecz — chociaż mesa oficerska nie jest w bezpośrednim kontakcie z pomieszczeniami, ale oba te środowiska wyczuwają się doskonale na odległość, rozumieją się i oddziaływują nawzajem w niezrozumiały dla obserwatora sposób...

Ciszę, jaka zaległa nagle pod pokładem, rozdarł przeraźliwy gwizd oficera wachtowego. Alarm odkotwiczenia! Wszystkiego spodziewać się mogła załoga, ale nie odkotwiczenia i o tej porze. Przed godziną zaledwie po spuszczeniu bandery i modlitwie wieczornej słyszeli, że oficerowie wychodzą na ląd, że upragniony wyjazd zagranicę nastąpi dopiero za tydzień. Czyżby zmiana decyzji? A może tylko zwykłe ćwiczenia? Może... Myśli cisnęły się szybko, mimochodem zresztą, zmieniały z błyskawiczną szybkością, nasuwały najbardziej fantastyczne przypuszczenia. W ciągu kilku sekund okręt zmienił nie do poznania swój wygląd. Tupot nóg, okrzyki podoficerów, tłumione wybuchy śmiechu i górująca ponad wszystko równa, spokojna komenda wpadły w ciszę panującą na molo, wypłoszyły poważnie spacerujące mewy, skłóciły wyjątkowo romantyczny nastrój i poderwały na nogi ciekawe załogi różnych okrętów. Z pomostu dolatywał głos dowódcy: — Mała naprzód. — Obie pół naprzód. — Za chwilę okręt wychodził z portu, salutując po drodze O. R. P. „Bałtyk" długim, przeciągłym gwizdem.

Po godzinie dopiero zaspokoiła załoga swoją ciekawość. Dla sprawdzenia wytrzymałości przed dłuższą podróżą, okręt miał odbyć t. zw. dziki rejs, jednak z prawem wstąpienia na krótko do jednego z portów bałtyckich. Zarówno dowódca, oficerowie jak i załoga pragnęli okazję tę wykorzystać, by zwiedzić stojący w owym porcie wielki pancernik, wchodzący w skład floty wojennej ościennego państwa, ponoć istny cud techniki i doskonałości.

Niema bowiem większej atrakcji dla marynarza, jak możność skrytykowania nowej jednostki, obejrzenia jej z bliska i zapamiętania największej ilości szczegółów dotyczących budowy, wytrzymałości, uzbrojenia i szybkości. W żadnym zawodzie nie spotka się chyba człowieka, któryby tak dalece był wrażliwy na wszystkie wynalazki i ulepszenia w danej dziedzinie i który tak żywo i szczerze interesował się wszystkimi zdobyczami na tym polu.

Tymczasem okręt nasz prul fale z maksymalną niemal szybkością, wymijając człapiące statki handlowe, wracające z ładunkiem do portów macierzystych. Marynarze patrzyli na nie z pogardliwą wyższością, nie uświadamiając sobie w tej chwili, że te „wodne tramwaje" wiozą do dalekich krajów polski towar, ożywiają nasz handel, wzbogacają naszego producenta, a nade wszystko są symbolem naszej konsekwentnej, owocnej polityki morskiej.

Po kilku godzinach podróży zauważyłem, że część załogi naradza się tajemniczo i gorączkowo nad jakimś projektem. Zbliżyłem się od niechcenia do żywo gestylukującej grupy. Muszę jednak w tym miejscu popełnić małą dygresję. Otóż lubiany powszechnie nasz lekarz okrętowy miał jedną słabość. Sądzę, że mi wybaczy, jeśli tę historię przytoczę gwoli rozweselenia słuchaczów i odświeżenia najmilszych wspomnień. Lekarz nasz reagował bardzo żywo na kołysanie i na każdych rozmiarów zbliżającą się falę. W chwilach takich szybko udawał się do swojej kabiny, kładł na łóżko, ale że higiena być musi — otwierał iluminator — okrągłe okienko w kabinie. Załoga tę słabość doktora podpatrzyła i na swój sposób wyko-

rzystała. W momencie, gdy doktór odpoczywał w swojej kabinie, grupa marynarzy zaopatrzona w duże wiadro napełnione wodą, zbliżyła się do iluminatora i rozpoczęła niewinny dialog:

— Staszek, widzisz tę falę? Toż to chyba na 8 metrów.

— E, może i więcej.

— Zaleje kabinę, czy nie?

— A no, niewiadomo. O, widzisz, idzie, idzie, ależ olbrzym.

I nagle — chlust!

(Dokończenie w przyszłym numerze)





KĄCIK L.O.P.P.

L.O.P.P. na Pomorzu

Prace L. O. P. P. dotrzeć muszą do każdego, choćby najmniejszego i najmniej zagrożonego zakątka Rzplitej. Dla nowoczesnego lotnictwa żadna odległość nie jest zbyt wielka, mieszkaniec najbardziej zapadłego kąta nie może się czuć bezpieczny przed nalotem nieprzyjacielskim. Wytrwała i dobrze przemyślana praca L. O. P. P. wrzeć musi wszędzie z jednakową siłą.

Niemniej jednak na pewne ziemie musimy zwrócić specjalną uwagę, na ziemie, zagrożone przez ekspansję sąsiadów, jak m. in. Pomorze. Zarząd Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. w Toruniu zdawał sobie z tego należycie sprawę i w pracy swojej poszedł po linii największego oporu, udoskonalając i rozwijając swoje dzieło z lat ubiegłych w myśl wytyczonego planu.

Wyniki pracy L. O. P. P.-u na Pomorzu we wszystkich dziedzinach są najzupełniej zadawalające, czego dowodem jest obraz całokształtu prac, który poniżej podajemy. Nie jest to sprawozdanie pełne, bo trudno w ramach kilkudziesięciu wierszy wyliczyć choćby po imieniu wszystkie rodzaje prac realizacyjnych.

Siła L. O. P. P. tkwi w jej powszechności. Uświadomić społeczeństwo, wciągnąć go w orbitę prac Ligi — oto cel, który Zarząd Okręgu starał się uzyskać przez celowo prowadzoną propagandę. Idąc z postępem czasu, Zarząd starał się wykorzystać wszystkie możliwe środki dla popularyzacji idei L. O. P. P. wśród najszerszych warstw społeczeństwa. Wszystkie zamierzenia i prace Okręgu Wojewódzkiego znalazły życzliwy oddźwięk na łamach całej prasy Pomorza. Ponadto od chwili uruchomienia Rozgłośni Pomorskiej wszelkiego rodzaju komunikaty, hasła, krótkie sprawozdania, dotyczące prac na naszym terenie, były chętnie podawane do wiadomości ogólnej przez tutejszą Rozgłośnię.

Dotrzeć przez młodzież, a szczególnie przez młodzież wiejską, do wsi — oto hasło, które Zarząd realizował z ogromnym nakładem pracy. W tym celu zorganizował wielki konkurs pod nazwą „Co zdziałał L. O. P. P. w dziedzinie lotnictwa?" Przeszło 42 000 albumików wysłano do 1052 szkół powszechnych na Pomorzu oraz 1100 książeczek za dobre odpowiedzi. Zapoczątkowane przed paru laty biblioteczki szkolne L. O. P. P. uzupełniono nowymi kompletami, które wysłano również do tych szkół, gdzie Koła L. O. P. P. narazie nie istnieją.

W dążeniach Zarządu dotarcia do najmniejszych i najdalej położonych zakątków Pomorza z żywym słowem o L. O. P. P. wielkie usługi okazywała czołówka propagandowa — samochód, zaopatrzony w aparat kinowy i projekcyjny oraz odpowiednie urządzenie, które umożliwia wyświetlenie filmu nawet w tych miejscowościach, gdzie nie ma prądu. Jednocześnie z czołówką propagandową wagon o. p. l. g. Dyrekcji Kolejowej w Toruniu innymi drogami i w innych miejscowościach dawał możność ludności poznać środki obrony p. l. g.

Tyle o akcji propagandowej. Z kolei przechodzimy do zobrazowania rozwoju prac w zakresie lotnictwa sportowego, którego poszczególne etapy wiodły poprzez modelarstwo, szybownictwo i sport balonowy do lotnictwa motorowego. Jak w latach poprzednich, tak i obecnie modelarstwo obraca się wokół młodzieży szkół powszechnych i średnich. Na terenie okręgu czynnych jest 58 modelarni, w których pracuje z górą 800 modelarzy. Celem utrzymania tego ruchu masowego i wciągania młodszych roczników do modelarstwa, Zarząd Okręgu znacznie usprawnił zaopatrywanie modelarni w materiały, utrzymując nadal przyjęty sposób sprzedaży materiałów za połowę ceny własnej. W ciągu roku czynnymi byli dwaj instruktorzy zawodowi, którzy obieżdżając teren, mieli pieczę nad modelarniami. Do tych samych zadań zostali przygotowani zainteresowani modelarstwem nauczyciele szkół średnich i powszechnych na 10-dniowym kursie, zorganizowanym przez Zarząd Okręgu przy życzliwym potraktowaniu sprawy przez Kuratorium Szkolne. Modelarstwo będzie obowiązkowym przedmiotem nauki robót ręcznych w każdej większej szkole powszechnej i w niższych klasach wszystkich szkół średnich.

Doroczne Wojewódzkie zawody modeli latających, które są przeglądem postępu i rozwoju modelarstwa na całym terenie pomorskim, na podstawie osiągniętych wyników dają dowód wyrównania poziomu prac oraz pewnego postępu udoskonalenia modeli, co pozwala na użycie wyrazu, że modelarstwo poszło wszerz na Pomorzu.

Na zawodach modelarskich ogólno-polskich w Brześciu nad Bugiem juniorzy nasi górowali nad kolegami z całej Polski, zabierając trzy pierwsze miejsca na cztery możliwe, jedno II i jedno III.

Praca w dziedzinie modelarstwa skolei rzeczy wiedzie swoich zwolenników do szybownictwa. W tej dziedzinie Zarząd Okręgu pracuje równie intensywnie. Obecnie w przepięknej okolicy Szwajcarii Kaszubskiej, w pobliżu wsi Gostomie Zarząd buduje pierwszą szkołę szybowcową na Pomorzu. W trakcie budowy trwa jednocześnie pierwszy kurs wyszkoleniowy dla tych, którzy po powrocie do swoich kół szybowcowych L. O. P. P., rozsianych po całym Pomorzu — ożywią ich działalność zdobytą wiedzą. Szkoła umożliwia uczestnikom odbywanie lotów treningowych, sportowych i wyczynowych pilotom zaawansowanym i doświadczonym w lataniu. Koła szybowcowe L. O. P. P. na Pomorzu są w posiadaniu 18 szybowców.

W dziale sportu balonowego Zarząd Okręgu utrzymywał nawiązaną współpracę z miejscowym toruńskim Klubem Balonowym. Udzielona Klubowi pomoc pieniężna umożliwiła dokonania większej ilości lotów ćwiczebnych na balonie wolnym, oraz wysłanie



Kanclerz Hitler podczas wielkich uroczystości narodowo-socjalistycznych w Norymberdze odpowiada na powitanie naczelnych władz wojskowych z ministrem wojny von Blombergiem na czele.

St. Mszczuj-Koterba

Modlitwa... do Hitlera

W starożytności kult władców doprowadził do ich ubóstwienia. Tak było w starożytnym Egipcie, tak było też w Rzymie Cezarów. Taki choćby Kaligula, młodziutki cezar rzymski, serio wierzył w to, że jest bogiem i siłą zmuszał wszystkich do oddawania sobie czci boskiej. Na cześć jego wnoszone były specjalne świątynie, w których posąg jego odbierał hołdy wiernych, przynależne Bogu. Specjalna kasta kapłanów zanosiła codzień modły do niego.

Inna rzecz, że takie ubóstwianie cesarza już za życia, kończyło się zwykle po śmierci. Tak naprzykład okrutnego Nerona, czczonego za życia jako boga, spotkało zaraz po śmierci najwyższe pohańbienie. Senat rzymski przeklął bowiem jego pamięć, kazał zburzyć świątynie, wystawione jemu na chwałę i wymazał go z listy bogów.

Ze śmiechem politowania czytamy o tym. Jakże to dalekie dla nas czasy. My ludzie XX-go wieku, chrześcijanie, spadkobiercy wysokiej kultury, nie możemy się dość wydziwić głupocie ówczesnych ludzi, którzy mimo swej wysokiej kultury, godzili się oddawać cześć boską zwykłym śmiertelnikom i to częstokroć zbrodniarzom i zwyrodnialcom, a więc ludziom zgoła nieświątobliwym.

A jednak historia powtarza się. Ludzie potrzebują zawsze jakiegoś symbolu, jakiegoś ucieleśnienia ich dążeń i ideałów. I temu ucieleśnieniu, temu bohaterowi narodowemu gotowi nawet i dziś oddawać coś w rodzaju czci najwyższej.

W Niemczech hitlerowskich, państwie totalnym, opanowanym przez jedną partię narodowo - socjalistyczną, dążeniem przywódców tego ruchu jest przepojenie również wszystkich mózgów niemieckich ideałami narodowo-socjalistycznymi. Dlatego to hitleryzm zgnębił wszystkie partie, reprezentujące inne kierunki i ideje, a obecnie walczy z Kościołem i religią, jako z czynnikami, stawiającymi zaporę ruchowi hitlerowskiemu. W dążności do zjednoczenia duchowego Niemiec, rozbitych na dwa odłamy: katolicki i protestancki, stworzono nowy ruch religijny pod nazwą „Niemiecki ruch religijny" (Deutsche Glaubensbewegung), spróbowano nawet odrodzić religię staropogańską germańską z jej bogami. Zarzuca się wierze chrześcijańskiej, że jest pochodną religii żydowskiej. Rasowy nordyk niemiecki nie może ścierpieć tego, że Chrystus i apostołowie byli — żydami. To też o dziwo, Niemcy kulturalni, Niemcy XX-go wieku, ogarnięci manią germańskości udają, że wierzą w istnienie bogów Olimpu germańskiego. Przysięgają na Wodana i Thora, wprowadzają osobliwy chrzest germański, a po śmierci piszą w nekrologach szturmowców życzenie, aby dusza ich „weszła do Walhalli" (germańskiego raju).

A więc przeżywamy odrodzenie poganizmu, a raczej bezbożnictwa, bo ono się kryje poza tym wszystkim.

Ktoś powiedział, że Niemcom brak jest poczucia humoru. I rzeczywiście. Przecież Polak parsknąłby śmiechem w oczy temu, ktoby go witał pozdrowieniem w rodzaju „Heil Hitler". A tu w Niemczech w urzędach, w pociągach, na ulicach, w domach, nawet przy ślubach podobno, wszyscy witają się „Heil Hitler". I czynią to całkiem poważnie i z przejęciem.

Ale już szczytem wszystkiego jest wiadomość jaką przynosi z Niemiec gazeta „National-Zeitung". Otóż według niej od pewnego czasu uczniowie jednego z zakładów w Kolonii odmawiają przed każdym posiłkiem i po nim następującą modlitwę do „Wodza" Trzeciej Rzeszy Adolfa Hitlera.

Przed południem:

„Wodzu nasz, Wodzu, któryś został nam dany od Boga, ochraniaj nas do końca naszych dni. Wybawiłeś Niemcy z najsroższej nędzy i Tobie zawdzięczamy nasz chleb powszedni. Bądź nam ku pomocy i nie opuszczaj nas nigdy, o Wodzu, światłości nasza i wiaro nasza".

Po południu:

„Wodzu nasz, dziękujemy Ci za ten posiłek, opiekunowi młodzieży i pocieszycielowi starszych. Bądź bezpieczny".

Nie lepiej ma się dziać i we Włoszech, gdzie dzieci włoskie między innymi muszą odmawiać takie bluźniercze „Wierzę" do samego Mussoliniego:

„Wierzę w wszechmocnego Duce, stworzyciela czarnych koszul — i w Jezusa Chrystusa, jego jedynego opiekuna".

„Nasz zbawca (t. zn. Mussolini) został poczęty przez zacną nauczycielkę i pracowitego kowala".

„Był dzielnym żołnierzem i miał wrogów. Zstąpił do Rzymu, trzeciego dnia odbudował państwo, ujął władzę" — i tym podobne brednie.

Aż dziw zbiera jak daleko człowiek może się posunąć w swym uwielbieniu dla władzy, partii i jej uosobienia w postaci — Wodza-Dyktatora. I w dodatku takich rzeczy uczy się młodzież.

Nie wystarczają już pomniki, hołdy, życiorysy, nazywanie imieniem ich ulic, placów, domów, instytucyj — trzeba jeszcze modlitw.

A przecież pierwsze przykazanie Boskie wyraźnie mówi: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną".

---

grona uczniów do Warszawy na zawody o puhar Gordon-Bennetta, w charakterze obsługi na starcie.

Zakupienie przez Zarząd Okręgu 2-ch samolotów z serii R. W. D. było punktem wyjścia do utworzenia w r. 1933 drugiego na Pomorzu Aeroklubu w Toruniu. W tym czasie Aeroklub Gdański otrzymał również dwa samoloty, lecz jeden ufundowany przez Zarząd Główny. Pod względem współpracy z L. O. P. P. wyróżnił się raczej Aeroklub Gdański, bardziej zasobny w sprzęt, posiadający więcej członków pilotów z osób cywilnych no i sporą dozą „doświadczenia propagandowego".

Ogólny rozwój Ligi O. P. P. na Pomorzu wywarł swój wpływ na prace Wydziału o. p. l. g., które szły zasadniczo w trzech kierunkach: 1) powiększenia sieci instruktorskiej, 2) wyszkolenia, 3) zaopatrzenia w sprzęt. Ogólnie Wydział o. p. l. g. stwierdza, że zadanie, postawione sobie na początku roku, całkowicie wykonał a nawet w dziale zakupu sprzętu przewyższył swoje zamierzenia.

Obrazki z ulicy

Za nerwowo żyjemy

Gawęda ze starcem nieomal stuletnim

W śliczny, wrześniowy dzień pięknie umierającego lata zbliżył się do mojej ulubionej ławki na Bydgoskim Przedmieściu słusznego wzrostu staruszek, czerstwo jeszcze wyglądający, schludnie przyodziany, starannie wygolony i z głębokim westchnieniem spoczął obok mnie na ławce. Na oko mógł mieć lat 70—80. Odłożyłem na chwilę książkę, by spreparować papierosa.

Staruszek spojrzał w moją stronę i widząc, że mi nie przeszkadza, zagadnął:

— Nacieszylim się latoś pogodą, piękny dzień, panie, co?

— O, tak! — odrzekłem — Pan Bóg łaskaw.

I już nie wróciłem do książki. Zamknąłem ją. Poco mi ona teraz, gdy ów starzec to żywa, mądra księga życia. Sąsiad mój, jak się dowiedziałem na wstępie, na pochylonych swych barkach dźwigał dziesiąty już krzyżyk.

— Ładny wiek! Powiedzcież mi, dziadku, tajemnicę waszego długiego żywota?

— A no, to już tak jest od Boga dane, na to medycyny nima.

— A czyście chorowali w swym życiu?

— Chorować nie chorowałem, dochtorów nie znam. Czasem wzięła mnie jaka dolegliwość, ale to przeszło samo.

— Toście żyli, dziadku, bardzo wstrzemięźliwie? — mówię, śmiejąc się.

— E, panie, tego nie powiem. W życiu wszystko trzeba w miarę. Od tabaku, cygarów się nie wyrzekałem, wypić też wypiłem sobie, ale żebym tak miał łazić do gościńca i chlać bez umiaru, jak to niejedne robią, to tego nie dało.

— A jak się teraz czujecie?

— Mam się dobrze, ale już jeść tak, jak przódziej, ni mogę. Na rano kubek kawy i bułka. Żołądek już tak nie pracuje jak za młodości, mięsa jeść wiela nie mogę. Słyszeć już gorzej słyszę, chodzę co prawda bez okularów, ale oczy nie dowidzą drukowanego, więc na nos muszę szkła zasadzać — rzecze z uśmiechem staruszek, rozgadawszy się na dobre.

— Starość nie radość — mówię niezręcznie, więc poprawiam się, by zatrzeć swój nietakt i pytam: — A jak tam, dziadku, czujecie się w dzisiejszych czasach?

Staruszek znów uśmiechnął się swoim prawie stuletnim uśmiechem, jak człowiek, który od życia wymaga tylko ciszy i spokoju i rzekł te zwykłe, lecz jakże w filozoficznej prostocie mądre słowa:

— Spokojnie, panie, trzeba spokojnie, bez nerwów. Ludzie dzisiaj żyją po wariacku.

Kto wie, czy ta zwykła i nie skomplikowana diagnoza nie jest właściwym sekretem długowieczności. Higiena nerwów — to tajemnica dobrego zdrowia, boć w zawrotnym wirze współczesnego życia, z jego chorobliwym tempem zatraciliśmy równowagę swoją i w dziedzinie zdrowia. Za dużo żyjemy nerwami.

— Powiedzcież mi, staruszku — pytam dalej — coś o dawnych czasach. Tytułuję go na różne sposoby: dziadku, staruszku, ojcze, a w żaden sposób nie chce mi się przecisnąć przez usta wyraz „pan". To byłoby jakieś pospolite, nawet rażące, bo ja wiem? Tylu już dzisiaj mamy siedemnastoletnich i osiemnastoletnich „panów", że jakże do tej sędziwej osobistości odezwać się w ten nietaktowny sposób.

Winobranie w Zaleszczykach



Dziewczęta polskie z koszami winogron podczas dożynek winnych

Staruszek chętnie opowiada. Posiada godną zazdrości pamięć. Doskonale przypomina sobie szczegóły powstania z roku 1848, a przecież był wtenczas małym chłopcem.

— W Miłosławiu — ożywia się mój rozmówca — nasi kosynierzy dali Niemcom tęgo w skórę. Pamiętam tę bitwę i ten płacz kobiet jako i dzieci, bowiem naszych siła tam przepadło. Ale co strzepali germanowi skórę, to strzepali — powtarza staruszek z lubością.

Gawędząc z owym sympatycznym staruszkiem, słucham nie tyle jego opowiadania, choć mówi ciekawie, ile delektuję się jego piękną, czerstwą polszczyzną. Mowa jego jest prawdziwą kopalnią zwrotów, słów, określeń. My, współcześni, już tak po polsku nie mówimy, nie wspominając o tym, jak język nasz żargonem polsko-niemieckim brukamy w dniu powszednim, nie mówiąc o tym, jak często posługujemy się językiem, przyswojonym sobie z okresu niewoli.

Pogwarzmy sobie z tym starcem, który prawi takim urzekającym słowem polskim. Na lekcję chodź do niego, pisząca inteligencjo!

— Zapewne pamiętacie, ojcze, wojnę francusko-niemiecką?

— A jakże, byłem na tej wojnie. W wojsku nauczyli mnie mało wiele po niemiecku. Licho ja po szwabsku gadam. Za moich młodych lat wszystko tu u nas było po naszemu. I szkoły polskie i w urzędach swoi. Dopiero jak ten Bismarck nastał, zaczęli Niemcy Polaków dusić, a mowę rodzicielską mu odbierać.

— A żona żyje? — zmieniam temat.

— Umarła już przed rokiem. Przeżyłem z nią, Panie świeć

Winobranie w Zaleszczykach



Nadnaturalnych rozmiarów symboliczne grono polskich winogron

nad jej duszą, 64 lata. Teraz widzi mi się, że małżeństwa ze sobą tak długo nie żyją. Za dużo jest rozwodników, a to bez to, że pomiędzy narodem nima nijakiej wiary ani uczciwości. Mieszkam u syna, dobry syn i to jest dla mnie wielka pociecha w mojej starości.

— Powiedzcie mi, dziadku, jak się zapatrujecie waszym rozumem na dzisiejsze czasy? Czy dawniej, w dniach waszej młodości, lepiej bywało niż teraz, czy też gorzej?

— Różnie bywało — zamyślił się starowina — ale bo ludzie nieraz po próżnicy utyskują na liche czasy. Ja tam nie powiadam jak inni, że wszystko ongiś było lepsze. Kiepsko było i za dawnych lat, oj kiepsko! Bo to różne choróbska naród gnębiły: ospy, tyfus, cholera, a ludzie padali jak muchy. I głód był, takie bezchlebie, jak złe. Pomnę dobrze, był głód po wioskach jak lato nie obrodziło bo deszczyska lały, pyrki pogniły, zboże porosło. Albo i posucha, niech Pan Bóg zachowa. Dowozu nie było, bo i kolei, jak dziś nie było. Wyrzekają ludzie na tego kryzysa, ale i przódziej też się nie żyło za dobrze. Dawniej była inna bieda, a dziś jest inna.

Tak oto mój, prawie stuletni, rozmówca scharakteryzował sytuację odległego wczoraj i przeżywanego dziś — po czym wstał z ławki, powoli wprawdzie, ale jeszcze raźnym ruchem ujął kościstą, pomarszczoną ze starości dłonią kij dość gruby nie z potrzeby rzeczywistej ile z przezorności, boć dźwigać samemu tyle lat na grzbiecie czasem jest już za ciężko, a zatem trzeba swe barki niekiedy podeprzeć tym drewnianym towarzyszem starości.

Pożegnał mię podaniem ręki, a pod siwym, na dół, po sarmacku spuszczonym wąsem, zabłąkał się uśmiech późnej jesieni życia. Spojrzał na mnie zamgleniem swych spłowiałych starczych oczu, które taki płat czasu widziały rozmaity i rzekł pochlebne dla mnie słowa: „Z panem się przyjemnie gawędzi, ja tu codzień przechodzę". I odszedł, odmierzając krok powolny, stateczny. Może mierzył długość drogi do cmentarza. Nie, ten staruszek przekroczy rok setny swego żywota. Spokojnie idzie, nie porywa go nerwowe tempo dzisiejszego życia.

Pognałem za nim długim zamyślonym spojrzeniem. Nie żałowałem chwil, które ukradłem książce. Przypomniałem sobie, że ktoś powiedział, iż więcej uczymy się od życia, które nas otacza, aniżeli od książek, które czytamy. Nie zajrzałem już do książki. Komentuję na wszystkie strony, co mi doświadczenie owego staruszka powiedziało: Za nerwowo żyjemy. Tak, żyjemy po wariacku i stąd tak mało dziś staruszków stuletnich, a tak wielu mamy małoletnich starców.

LEON SOBOCIŃSKI.

Kącik językowy

O wyrazach obcych

Dążności językowo-purystyczne (tak zw. czyścicielskie) są zjawiskiem pożądanym, byleby się utrzymywały w ramach nakreślonych rozsądkiem. O tak zw. puryzmie językowym pisze prof. Uniw. Poznań. w książce p. t. „Wykształcenie językowe w życiu i w szkole".

„Puryzm językowy ze względu na świadomość i wolę, które przy urzeczywistnianiu się dążności purystycznych występują, jako najważniejsze czynniki, posiada znaczną wartość wychowawczą tak z indywidualnego jak i narodowego punktu widzenia; uczy bowiem rozróżniania, co obce, co swoje, wyrzekania się jednego dla osiągnięcia drugiego celu, solidarności narodowej i podporządkowywania swych indywidualnych potrzeb ogólno-społecznym dążnościom. Nie należy go jednak stosować z przesadą i szowinizmem".

Tyle wybitny językoznawca. Słusznie poza tym prof. Rudnicki na innym miejscu dowodzi, że przyswajanie wyrazów obcych w pewnych wypadkach staje się koniecznością kulturalno-dziejową. I dlatego, naszym zdaniem, najniepotrzebniej łamiemy sobie głowę nad tym jak spolszczyć „radio", „barometr", „chronometr" i t. p., gdy powinniśmy raczej zatroskać się o to, jak wskrzesić zamarłe wyrazy swojskie, wyparte przez obcych przybłędów.

Podamy narazie tylko kilka przykładów:

obce		swojskie
1) Komplementy	—	grzeczności słodkości
2) arbiter	—	rozjemca jednacz (u Skargi)
3) gwarancja	—	poręka rękojma
4) kokieteria	—	zaloty
5) pretensje	—	uroszczenia
6) perswadować	—	tłumaczyć wyjaśniać
7) luksusowo	—	zbytkownie

Przypatrzmy się i wczujmy się w znaczenie tych słów, wszak swojskie wyrazy, nie tam żadne nowotwory, ale dawno zasiedziałe i zadomowione wyrażają te same pojęcia, co wyrazy obce, z przedziwną jasnością i wyrazistością oraz dokładnością. Dlaczego o nich zapominamy. Przecież można, nie odrzucając nawet tych obcych wyrażeń, powołać do życia piękną, starą swojszczyznę.

L. J. Chodębski

TAJEMNICA BŁAŻEJA BRZELINY

POWIEŚĆ

Feliks Działkowicz ostatnio popadł w wielkie tarapaty z powodu jednego ze swoich kompanów, któremu zmuszony był „porachować kości". Ponieważ sprawa oparła się o policję, więc nic dziwnego, że Felek na widok granatowego munduru ulatniał się w bardziej odosobnione i bezpieczne miejsce.

Oprócz tego jedynego listu, przesłanego pod adresem pana dyrektora Wyrwy, nie dał o sobie znaku życia. Z bratem wogóle nie utrzymywał żadnych stosunków. Zbyt wielka przepaść ich dzieliła, nienawiść ich pogłębiała się z każdym dniem.

Rudy Felek postanowił zerwać zupełnie z przeszłością, jednakowoż nie był tego w stanie dokonać.

Krok w krok szła za nim nędza. Z każdym dniem było gorzej. Gdyby mógł choć uzyskać jakieś zajęcie stałe, które zapewniłoby mu jakie takie utrzymanie! Niestety, wszędzie słyszał jedną i tę samą odpowiedź:

— Mój panie, mamy tutaj dosyć miejscowych bezrobotnych!

— Ale może jakaś taka doraźna praca? Choćby za kawałek chleba...

— Jeżeli pan umie trochę czytać, to proszę jeszcze raz spojrzeć na tabliczkę przy furtce. Żebrakom wstęp wzbroniony!

Każda taka rozmówka kończyła się głuchym trzaskiem drzwi.

A jednak czasem udawało się Felkowi coś zarobić i tak żył z dnia na dzień, karmiąc się suchym chlebem i nadzieją.

Pewnego dnia zrozumiał wreszcie, że tak dalej żyć nie może. Było to o zachodzie słońca. Felek, zupełnie wyczerpany ze sił, odpoczywał na ściętym pniu drzewa na skraju lasu. Obok biegła w dal równiutka jak stół szosa. Kasztany przydrożne rzucały długie cienie.

Szosa, o tej porze zupełnie pusta, biegła w świat daleki, w nieznane.

Nagle Felek z przeraźliwą jasnością uprzytomnił sobie fakt, że on właściwie mógłby po wszystkich szosach Polski jeździć pięknym samochodem, mógłby opływać w dobrobycie, posiadać miłą żonkę, własną willę!

— Przecież jestem synem wielkiego fabrykanta mebli. — Wykrzyknął ze zdumieniem.

Dotychczas życie bogatego człowieka nie posiadało dla niego żadnego uroku. W młodzieńczej, łatwo zapalnej głowie snuł szereg fantastycznych projektów, których — rzecz znamienna — nie opierał na najmniejszych choćby kalkulacjach finansowych.

Teraz dopiero zrozumiał, że popełnił ogromny błąd życiowy, błąd, który trudno będzie naprawić.

Któż to za niego zbiera owoce życia?

Brat!

Kto popełnił najstraszliwsze morderstwo?

— Jezus, Maria! — krzyknął Felek, uświadomiwszy sobie straszliwą prawdę. — Przecież to on jest mordercą! Rozumiem teraz wszystko! Chciał być wyłącznym właścicielem fabryki! Na mnie rzucił podejrzenie.

Felek odtworzył sobie dokładnie w pamięci wypadki ostatnich tygodni. Wziął pod uwagę swoją sytuację życiową i brata — i na tej podstawie mógł możliwie dokładnie sprecyzować swe oskarżenie.

Pierwsza rzecz, którą systematycznie uprawiał Andrzej, to oczernianie młodszego brata w oczach ojca. Kto wie? Może nawet wmawiał w ojca, że ze strony Felka grozi mu wielkie niebezpieczeństwo?

Następnie przystąpił do wykonania swego planu — ale jak?

Tego problemu Felek nie mógł rozwiązać. Nasuwało mu się wiele przypuszczeń, ale wszystkie musiał po chwilowym zastanowieniu odrzucić.

Trzeci etap — Andrzej podejrzenia policji skierował na Felka. Tym się tłomaczy owa wielka obława w czasie zawodów bokserskich oraz listy gończe, rozesłane do wszystkich komisariatów na terenie Rzeczypospolitej.

Coraz więcej zbierało się wątpliwości w duszy zbiega. Im głębiej wnikał w tę sprawę, tym bardziej wydawała mu się zagadkowa. Niezrozumiałe były przede wszystkim powody, dla których Andrzej dokonał tego czynu? Względy materialne nie tylko w tym musiały odgrywać rolę. Bo czyż Andrzej nie miał pewności, że cały majątek Działkowiczów przejdzie w jego ręce? Na pewno stary Działkowicz nie pamiętał o Felku, którego wyrzekł się raz na zawsze, no a... Lenka? Ona tu nie wchodzi w rachubę!

— Psiakrew! jak się to życie pogmatwało! — zaklął Felek.

Zapadł już cichy zmierzch. Coraz to bardziej zacierała się w mroku wysoka ściana lasu i biegnąca gdzieś — hen, daleko szosa.

— Ojcze! powiedz, dlaczego to tak się wszystko stało? Dlaczego ja taki samotny, bezdomny, bez przyjaciół muszę się błąkać po świecie? Dlaczego ja zeszedłem na manowce życia, dlaczego utraciłem twoją miłość?

Niktby teraz w tym zabiedzonym włóczędze nie poznał rudego Felka. Młody Działkowicz zmienił się nie do poznania tak zewnętrznie, jak i duchowo.

Wygląd zewnętrzny musiał teraz mieniać jak najczęściej ze względu na pościg policyjny. I tak na tym polu dokazywał cudów!

Jeszcze tego wieczoru Felek, dotarłszy do najbliższej wsi, napisał długi list. Zawarł w nim to wszystko, co było w nim najlepszego, opisał jak najszczegółowiej swoje podejrzenia, uzasadniając je znanymi sobie faktami. List ten zaadresował do pana dyrektora Wyrwy, przyjaciela ojca z młodzieńczych lat.

List ten nie dotarł do rąk adresata, lecz w końcu znalazł się tam, gdzie było jego ostateczne przeznaczenie — w rękach komisarza Michniewicza.

Gdy późnym wieczorem Felek kładł się spać w stodole dobrego gospodarza, zdawało mu się, że ojciec, uginający się pod ciężarem lat i trosk, przyszedł do niego i szepnął mu kilka słów, jak ongiś, przed wielu laty, kiedy Felek był jeszcze małym chłopcem:

— Nie płacz, syneczku, wszystko będzie dobrze!

(Ciąg dalszy w przyszłym numerze).



Niebezpieczeństwo z Zachodu! Czuwajmy!!

Szalone tempo niemieckich zbrojeń morskich

Po wojnie światowej Niemcy, wyczerpane finansowo, nieomal całkowicie rozbrojone na morzu, dokonały ogromnego wysiłku finansowego, aby osiągnąć stan obecny. Najpierw traktat wersalski, a potem waszyngtoński, zawarty w 1922 r., ograniczał zbrojenia wszystkich na morzu w sposób dogodny dla Anglii. Niemcy, niewiele sobie robiąc z zobowiązań międzynarodowych, systematycznie dozbrajały się.

W czerwcu ub. roku nadszedł dla Rzeszy moment przełomowy. Anglia zawiera układ, na mocy którego Niemcom przysługuje prawo posiadania floty, wynoszącej 35 proc. tonażu angielskiego. Na umowie tej skorzystali obaj kontrahenci, Anglia osiągnęła możliwość skoncentrowania swoich głównych sił na Morzu Śródziemnym oraz szachowała Francję rosnącą w siły flotą niemiecką. Dla Niemiec podpisanie układu było przekreśleniem wszelkich dawnych zobowiązań, wynikających z postanowień traktatu wersalskiego.

Wysoko uprzemysłowione Niemcy mogły w szybszym tempie przeprowadzić budowę nowych jednostek, aniżeli inne kraje i odrazu stanąć w pierwszym szeregu państw morskich.

Traktat londyński określił dla Rzeszy następujące granice liczbowe: okręty liniowe 182,750 ton, lotniskowce 47,250 t., krążowniki lekkie 67,720 t., kontrtorpedowce 52,500 t. i łodzie podwodne 18,445 t., razem 420,595 ton. W ten sposób flota niemiecka staje się prawie równa flocie francuskiej, a już w roku 1940 będzie miała nad nią przewagę.

Istniejące w Niemczech 11 stoczni, przystosowane do budowy największych jednostek i budżet marynarki sięgający 3,5 miliardów złotych stanowią poważną podstawę do zrealizowania planowych zamierzeń.

W końcu ub. roku została zakończona reorganizacja marynarki wojennej. Naczelnemu dowództwu marynarki podlega pięć wielkich grup: 1) Dowództwo Floty, 2) Dowództwo Okręgu Morza Bałtyckiego, 3) Dowództwo Okręgu Morza Północnego, 4) Ekspozytury w Hamburgu, Bremie, Szczecinie i Królewcu oraz 5) Arsenały w Wilhelmshaven i Kilonii.

Oficjalna lista marynarki wojennej obejmuje 188 okrętów, łącznie z jednostkami pochodzącymi z roku 1905 oraz budującymi się w stoczniach.

W skład floty wchodzą: eskadra pancerników, siły zwiadowcze, flotylle łodzi podwodnych im. Weddingena i im. Salzwedel oraz jednostki pomocnicze. Eskadra pancerników składa się na razie z trzech nowoczesnych jednostek: „Deutschland“, „Admiral Scheer“ i „Admiral Graf Spee“, w ciągu najbliższych lat zostanie uzupełniona dwoma pancernikami po 26.000 ton „Elsass“ i „Hessen“, które są w budowie.

W skład sił wywiadowczych wchodzi 6 krążowników, 16 torpedowców, 10 eskortowców, 288 poszukiwaczy min, 20 usuwaczy zagród, 17 szybkobieżnych łodzi motorowych oraz trzy tendry „Jagd“, „Tsingtau“ i „Hela“.

W budowie znajduje się flotylla 16 niszczycieli. Flotylla łodzi podwodnych nie jest jeszcze całkowicie wyposażona w jednostki; na 36 łodzi objętych programem zbrojeń na morzu w linii znajdują się 23 łodzie.

Jak informuje prasa francuska, istnieją w Niemczech łodzie podwodne wyposażone w hydroplany. Resztę jednostek stanowią okręty szkolne, hydrograficzne, obrony wybrzeży, ochrony rybołóstwa i t. p.

Wyspa Helgoland na mocy traktatu wersalskiego została rozbrojona. Obecnie duńska prasa donosi, że Helgoland stał się na nowo potężną bazą morską.

Nadbrzeżne baterie zostały zaopatrzone w nowe dalekonośne działa Kruppa. Wyspę od ataków z powietrza chronią liczne baterie obrony przeciwlotniczej.

Port Helgolandu jest bazą dla torpedowców, łodzi podwodnych oraz lotnictwa morskiego. Ostatnią zdobyczą marynarki niemieckiej są ślizgowce, rozwijające szybkość do 50 węzłów. Załogę stanowi 16 ludzi, a uzbrojenie dwie torpedy oraz karabiny maszynowe. Jednostki te mają być używane na wodach przybrzeżnych razem z lotnictwem.

Można Niemcom mieć za złe, że nie szanowali swoich podpisów złożonych pod obowiązującymi traktatami, ale tym niemniej należy podziwiać, że w tak stosunkowo krótkim czasie zdołali odbudować swe siły na morzu.

O język polski w kościołach na Warmii

Do pięknych tradycyj polskich ludności na Warmii należą t. zw. „ofiary“ (pielgrzymki) do miejsc, słynących cudami. „Gazeta Olsztyńska“ ubolewa ostatnio, że zwyczaje te, cieszące się ongiś wielką popularnością, zanikają coraz bardziej, zwłaszcza od czasu, kiedy obok polskich pielgrzymek zaczęły wyruszać również i niemieckie.

Towarzystwo ludowe w Olsztynie urządza corocznie taką pielgrzymkę do Gietrzwałdu. Odbyła się ona też w ub. niedzielę przy znacznym udziale ludności polskiej Olsztyna i okolicy, przy czym podkreślić należy, że młodzież polska stawiła się licznie. Uczestnicy pielgrzymki polskiej wzięli udział w nabożeństwie pontyfikalnym,, odprawionym przez biskupa warmińskiego w Gietrzwałdzie, niestety ani przed, ani podczas nabożeństwie pontyfikalnym, odprawionym przez biskupa warlub polskiego kazania, mimo, że wśród tłumów wiernych przeważali Polacy. Również podczas nieszporów popołudniowych wygłosił ks. biskup tylko niemieckie kazanie.

Fakt ten odczuł przykro lud warmiński, przybyły zwyczajem przodków w tym dniu dla uczczenia Najśw. Marii Panny.

Szykanowanie Polaków na Śląsku Opolskim nie ustaje

Na Śląsku Opolskim nie ustaje prześladowanie i szykanowanie ludności polskiej przez przywódców partii nar.-socjalistycznej.

W ostatnich czasach rozpętali oni propagandę przeciwko odprawianiu nabożeństw polskich w kościele parafialnym w Mikulczycach. Mieszkania Polaków w parafii obchodzone są przez nauczyli i urzędników gminnych, którzy groźbami wymuszają podpisy za skasowaniem nabożeństw w języku polskim.

Na kopalni węgla „Abwehr“ zabraniono mówić po polsku, a niestosujący się do zakazu są zwalniani. Zaszły też ostatnio wypadki, że obywatele polscy na Śląsku Opolskim powoływani są do służby w armii niemieckiej. Stwierdzono to dokumentarnie w odniesieniu do synów mieszkańca Śląska Opolskiego, który w swoim czasie optował na rzecz Polski i pracuje na kolejach państwowych w woj. śląskim. Dwaj jego synowie w wieku 21 i 22 lata zostali powołani do armii niemieckiej, a trzeci, młodszy do „Arbeitsdienstu“, mimo protestów rodziny.

Sprawa ta została przedstawiona władzom polskim, które niewątpliwie przedsięwezmą odpowiednie kroki.

Słowa a czyny

Tegoroczny kongres partii hitlerowskiej poświęcony był walce z niebezpieczeństwem komunizmu. Według narodowo-socjalistycznych wezwań z Norymbergi, świat winien się podzielić na dwa wrogie obozy: tu przeciwnicy bolszewizmu, tam jego zwolennicy. „Trzeba wybierać: za albo przeciw — wołał Hitler — i to ze wszystkimi konsekwencjami takiej decyzji“.

A tymczasem... rokowania niemiecko-sowieckie w sprawie udzielenia Sowietom kredytu towarowego w wysokości 300 milionów marek niemieckich są bliskie ukończenia. Wiadomość ta żywo zainteresowała koła londyńskie. Zwracają tu uwagę na fakt, jak Niemcy łatwo umieją pogodzić orgię antysowiecką w Norymberdze z praktycznymi rokowaniami handlowymi i udzieleniem kredytu rządowi, który uważają za swego największego wroga.

Socjalistyczny „Daily Herald“ pisze, że kredyt umożliwi Sowietom zakup towarów niemieckich, których produkcja ułatwi Hitlerowi walkę z bezrobociem w Niemczech. W ten sposób Sowiety dopomogą swemu największemu wrogowi do przezwyciężenia trudności gospodarczych.

Z drugiej strony Hitler, udzielając kredytu Sowietom zaznacza, że nie może brać udziału w żadnych konferencjach, w których zasiadać będzie delegacja sowiecka. Jest to klasyczny przykład obłudy niemieckiej, który powinien światu otworzyć oczy na szczerość oświadczeń niemieckich również w innych sprawach.

Chcesz mieć pokój - szykuj się do wojny!



ABISYNIA W LIDZE NARODÓW

Ostatnio Genewa przeżyła wielką sensację polityczną. Mianowicie w pracach komisji weryfikacyjnej, badającej pełnomocnictwa delegacji abisyńskiej zaszedł zasadniczy zwrot. Komisja ta uznała mianowicie pełnomocnictwa delegacji abisyńskiej za prawidłowe i upoważniające delegację abisyńską do udziału w pracach zgromadzenia Ligi Narodów. W konsekwencji porzucono wszelkie projekty co do odesłania sprawy pełnomocnictw delegacji abisyńskiej do trybunału haskiego.

Stanowisko komisji wywołało wielkie wrażenie wśród delegacyj na zgromadzenie Ligi oraz w kołach prasowych. Wszyscy stawiają sobie pytanie, jak zachowają się obecnie Włochy i czy w konsekwencji sytuacji, wytworzonej w Genewie nie postanowią wycofać się definitywnie z Ligi Narodów.

KOMUNISTYCZNA GMINA W PUSZCZY BRAZYLIJSKIEJ

Przed kilku dniami w stanie Ceara (Brazylia — dorzecze Amazonki) w lasach w okolicy Lourenço patrol policji odkrył osiedle, zamieszkałe przez 900 ludzi, żyjących w komunie, pod kierownictwem osobnika znanego pod imieniem Ladimir.

Osiedle to, żyjące w wielkiej karności i posłuchu wobec swego szefa, uprawiało niewielką przestrzeń ziemi, otrzymując od swego naczelnika gminy racje żywności i odzienie, zdobywane przezeń w drodze kwesty. Kwestarzy swych rozsyłał Ladimir daleko, bo aż do Natalu, stolicy stanu Rio Grande do Norte. Członkowie tej rzekomo komunistycznej gminy żyli we wspólności kobiet, swemu szefowi zaś pozwalali na to, że utrzymywał sobie poprostu harem z 16 dziewcząt. W gminie panowała wielka nędza, głód i brud.

Członkowie policji stanowej, którzy likwidowali ową osadę, zastali tam, mimo, że osada była położona nad rzeką, niesłychanie niehygieniczne warunki życia. Osada była formalnie pożerana przez insekty. Z badań przeprowadzonych na miejscu okazało się, że 80 proc. członków tej komunistycznej gminy, byli to uczestnicy komunistycznych rozruchów z listopada 1935 r., którzy uciekli ze stanu Rio Grande do Norte z obawy przed aresztowaniem. Są to przeważnie „ludzie leśni", cabokle, którzy dali się omamić jakiemuś szalbierzowi, którego nazywali „beato" — błogosławionym.

Policja, likwidując tę rzekomo komunistyczną osadę, aresztowała szefa gminy „błogosławionego Ladimira", jego sekretarzy i „kwestarzy", a zbałamuconych członków gminy odstawiła do miejsc ich przynależności.

ZAMIESZKI PALESTYŃSKIE PRZERADZAJĄ SIĘ W PRAWDZIWĄ WOJNĘ

Do Palestyny przybywają ciągle siły wojskowe z Anglii.

W okolicy Jerozolimy ulokowane będą 2 brygady piechoty, 4 dalsze brygady rozdzielone zostaną na okręgi: Jaffa, Nazaret, Haifa i Nablus. Dwa bataliony piechoty strzec będą linii kolejowych. Angielska kwatera główna pozostanie na razie w Jerozolimie.

Syryjski przywódca powstańców, Fauzi Bey, zajął — jak donosi prasa londyńska — pozycje między Tulkarem a Jenin. Teren ten nazywany jest obecnie „trójkątem okrucieństwa". Prasa angielska zamieszcza oświadczenie Fauzi Bey'a, w którym tenże wzywa Arabów Palestyny, aby nie przyjmowali żadnej dobrowolnej koncesji władz brytyjskich. Tylko siłą należy zmusić Anglię do wypełniania żądań Arabów.



Nowe zamieszki arabskie w Palestynie. Mimo surowych represyj, stosowanych przez mandatowe władze angielskie przeciwko terorystom arabskim w Palestynie, akcja sabotażowa ekstremistów arabskich nie ustaje, powodując dalsze zaognienie sytuacji. Ostatnio z Londynu odpłynęły do Palestyny nowe oddziały wojsk angielskich dla uśmierzenia nacjonalistów arabskich.
Zdjęcie nasze przedstawia budowle na jednym z największych placów Haify, podpalone ostatnio i doszczętnie zniszczone przez Arabów.

Setki Arabów przechodzą co dzień z innych krajów arabskich do Palestyny, aby z bronią w ręku poprzeć dążenie Arabów w sprawie zjednoczenia i niezależności narodowej.



HUFCE PRACY

Na jednym z ostatnich posiedzeń rady ministrów przyjęto projekt dekretu o służbie pracy młodzieży (według wzoru niemieckiego „Arbeitsdienst"). Według tego projektu mają być utworzone hufce pracy przede wszystkim dla młodzieży bezrobotnej. Będą one podlegały Min. Spraw Wojskowych. Służba w hufcach pracy będzie — w odróżnieniu od niemieckiej — ochotnicza i poza wykonywaniem prac o znaczeniu ogólnopaństwowym, ma przygotować młodzież do służby wojskowej, lub do wojskowej służby pomocniczej.

SPRAWA PARYLEWICZOWEJ

Sprawa Parylewiczowej posuwa się wolno, lecz systematycznie naprzód.

Materiał, zebrany przez sędziego śledczego w tej aferze, jest tak obszerny, że mieści się w 12 tomach i obejmuje 2,400 stron pisma maszynowego.

POWITANIE NASZYCH BALONIARZY

Dnia 25 września Toruń witał uroczyście kpt. Janusza i por. Brenka, bohaterskich aeronautów, którzy w tegorocznych zawodach o puchar Gordon-Bennetta uzyskali II miejsce.

Takiej żywiołowej owacji dawno już Toruń nie widział. Kto żyw, wyległ na ulice, by na cześć naszych lotników wznieść okrzyk: „niech żyją".

Toruń jest dumny ze swoich mieszkańców, którzy imię Polski rozsławili szeroko po świecie.

KATASTROFA EKSPEDYCJI NAUKOWEJ

Wielkie wrażenie w całym świecie wywołała wiadomość, że statek francuski „Pourquoi pas?" zatonął w czasie silnego huraganu u brzegów Islandii. Płynął on do Szwecji, gdzie miał zabrać członków szwedzkiej ekspedycji polarnej, którzy połączyć się mieli ze znajdującą się na pokładzie ekspedycją francuską, na której czele stał słynny badacz dr. Charcot.

Ekspedycja składała się z uczonych, reprezentujących rozmaite dziedziny wiedzy. Zginęli więc m. in.: dr. Parat, profesor Sorbony Jacquier, fizyk Devaux, sekretarz tow. geograficznego Larronde, a także towarzyszący wyprawie operator filmowy Badeuil.

Z katastrofy uszedł z życiem tylko jeden marynarz.

Kierownik ekspedycji dr. Jean Charcot uchodził za jednego z najwybitniejszych współczesnych badaczy polarnych i oceano-graficznych.

Był członkiem akademii morskiej, akademii nauk i akademii medycyny. Mimo sędziwego wieku, nie ustawał do ostatnich lat w pracy eksploracyjno-badawczej. Ostatnio jeździł kilkakrotnie do Grenlandii.

CENZURA PRZED STU LATY

W archiwach państwowych Prus znajduje się następujące pismo króla Fryderyka Wilhelma III z 13. 8. 1826 roku: W „Vossische Zeitung" z dnia 30 i 31 ub. mies. jest opisana uroczystość urodzin radcy tajnego Goethego oraz profesora Hegla zupełnie niestosownie i tak obszernie, że nie możnaby lepiej opisać uroczystości koronacyjnych któregokolwiek z monarchów. Aby na przyszłość podobne wypadki nie miały miejsca, polecam na to zwrócić uwagę cenzora pism berlińskich.



Na portugalskim okręcie wojennym „Alfonso Abuquerque" zbuntowali się marynarze, którzy podniósłszy czerwoną komunistyczną flagę usiłowali podążyć z pomocą walczącej z powstańcami milicji hiszpańskiej. Krążowniki portugalskie, stojące na kotwicy w Lizbonie, otworzyły ogień do zbuntowanego okrętu, zmuszając go wskutek ciężkiego uszkodzenia do poddania się. Zdjęcie nasze przedstawia grupę zbuntowanych marynarzy portugalskich, wiezionych pod silną strażą na sąd wojenny.

Na straży zdrowia i sportu

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY LEKKOATLETYCZNE W WARSZAWIE

W ub. niedzielę zakończyły się w Warszawie wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne Polska — Belgia i Polska — Węgry.

Zawody niedzielne przyniosły szereg sensacyj. Pierwszą była porażka Noji na 5 km do Simona (Węgry). Polak przegrał wskutek złej taktyki. Przez cały czas prowadził, ale na finiszu, zaatakowany przez Węgra, nie umiał ataku odeprzeć i przegrał z różnicą 2 m.

Drugą sensacją było zwycięstwo sztafety polskiej nad Węgrami i Belgami, w czasie nowego rekordu polskiego. Polska wygrała dzięki Kucharskiemu. Ten ostatni dostał pałeczkę na ostatniej zmianie 50 m za Węgrem Igloim i 10 m przed Belgiem Verhaertem. Polak zwolnił wówczas nieco krok, pozwalając Belgowi wysunąć się na drugie miejsce. Kucharski sam trzymał się ostatniej pozycji za Węgrem i Belgiem. Ta kolejność utrzymała się aż do ostatnich 200 metrów. Kucharski dopiero wówczas finiszuje i wysuwa się łatwo przed Belgiem. Na 100 m przed metą Polak znajduje się jeszcze o 30 m za Igloim. Mimo to udaje mu się dojść do Węgra i wyprzedzić go na mecie. W tym biegu Kucharski uzyskał na swoje 800 m doskonały czas 1:50,8 sek., który to czas jest znacznie lepszy od rekordu Polski. Niestety względy regulaminowe nie pozwalają na zatwierdzenie rekordu.

W ogólnej punktacji Polska pokonała Belgię w stosunku 78:58 pkt. Ale przegrała z Węgrami 65 i pół do 70 i pół. Nowa porażka z Węgrami nastąpiła przede wszystkim wskutek braku najlepszych naszych oszczepników — Lokajskiego i Turczyka. Nieobecność ich pozwoliła Węgrom zająć dwa pierwsze miejsca w tej konkurencji, zdobywając w ten sposób 7 decydujących o zwycięstwie punktów (oszczep był ostatnią konkurencją zawodów). Poza tym niespodziewana porażka Noji przyczyniła się do utraty drogocennego punktu.



Opanowanie oceanu powietrznego nad własnym krajem jest jednem z najważniejszych zadań nowoczesnego Państwa. Nietylko dla obrony granic, ale i dla rozwoju jego ducha!

ZAWODY LEKKOATLETYCZNE PAŃ W POZNANIU

Zawody lekkoatletyczne pań, zorganizowane przez P. O. Z. A., zgromadziły ponad 2000 widzów. Wbrew zapowiedziom nie stanęła do zawodów Wajsówna.

Wyniki w poszczególnych konkurencjach przedstawiają się następująco:

Bieg 60 m: 1) Walasiewiczówna (Warszawianka) 8 sek., 2) Chrzanowska (W) 8,1, 3) Staruszkiewiczówna (Sokół Grudziądz).

100 m: Walasiewiczówna 13 sek., 2) Chrzanowska 13,2, 3) Gawrońska (Sokół Grudziądz).

Rzut kulą: 1) Walasiewiczówna 11.14, 2) Sadowska (W) 11.07, 3) Gackowska (Sokół Grudziądz) 10.63.

Skok w dal: 1) Wiśniewska (Sokół Grudziądz) 4,94 (rekord Pomorza), 2) Świderska (A. Z. S. Poznań) 4,93½, 3) Chrzanowska 4,84.

Dysk: 1) Krzyżańska (Warta) 36,38 (rekord okr. poznańskiego), 2) Gackowska 35,12, 3) Walasiewiczówna 34,58.

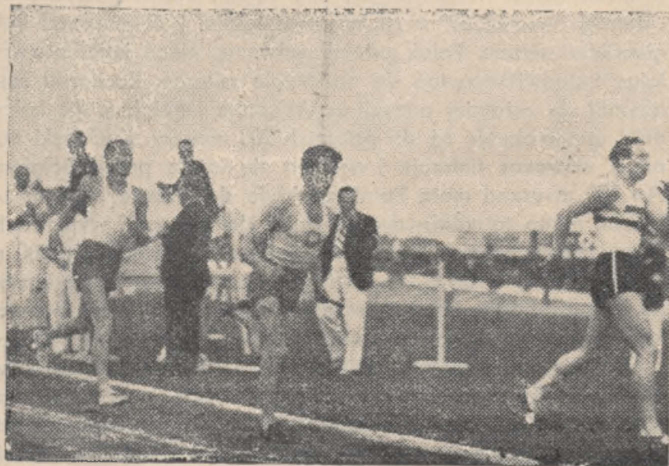
Skok wzwyż: 1) Duninówna (Warsz.) 1,35, 2) Staruszkiewiczówna 1,35, 3) Lautówna (Sok. Pozn.) 1,30.

Oszczep: 1) Walasiewiczówna 33.05, 2) Chrzanowska 30.82, 3) Krzyżańska 29.65.

MECZ BOKSERSKI WARTA — GRYF

Onegdaj w pałacu sportowym w Toruniu odbył się towarzyski mecz bokserski pomiędzy WKS „Gryf" Toruń a drużynowym mistrzem Polski Wartą. Mecz zakończył się sensacyjną porażką mistrza Polski.

Z międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych w Warszawie.



Zdjęcie przedstawia moment biegu Kucharskiego w sztafecie po przejęciu pałeczki.

Wynik ten 9:7 dla Gryfu nie odpowiada przebiegowi stoczonych walk, gdyż w wadze półśredniej wynik nierozstrzygnięty byłby sprawiedliwszy.

Widzów około 1000. Sędziowanie, poza walką półśrednią, było dobre.

Zawodnicy „Gryfu" wypadli nadspodziewanie dobrze, wytrzymali tempo walki, a nawet w niektórych wagach przewyższali pod względem wytrzymałości Poznańczyków. Znać, że zawodnicy Gryfu starannie przygotowywali się do zawodów.

Waga musza: Grabowski bije mistrza Polski. Waga kogucia: Koziołek wygrywa zasłużenie z Igielskim. Waga piórkowa: Krzemiński kładzie na deski Jankowskiego. Waga lekka: Grabowski II przegrywa z rezerwowym Ratajakiem. Waga półśrednia: Niezasłużona wygrana mistrza Polski Sipińskiego z Fabińskim. Waga półśrednia: Lelewski po pięknej walce remisuje z Wolniakowskim. Waga średnia: Leszczyński nokautuje rezerwowego Krügera. Waga półciężka: Jubilat Wezner wygrywa z Gniotem.

Mecz kończy się sensacyjnym wynikiem 9:7 dla W. K. S. „Gryf" Toruń.

W TABELI LIGOWEJ PROWADZI WCIĄŻ RUCH

Ubiegłe niedzielne mecze przyniosły niewielkie zmiany w układzie tabeli o mistrzostwo Ligi.

	gier	pkt.	st. bram.
1) Ruch	14	20:8	37:26
2) Garbarnia	14	19:9	27:16
3) Warszawianka	14	17:11	24:19
4) Wisła	14	16:12	18:17
5) Pogoń	14	15:13	28:23
6) ŁKS	14	13:15	29:27
7) Warta	14	13:15	32:37
8) Śląsk	14	11:17	21:27
9) Dąb	14	10:18	22:36
10) Legia	14	6:24	18:33

Obrona przeciwlotnicza jest kwestią życia Narodu!!!



Nasi kapewiacy

Święto Kolejarza Polskiego. 20 września odbyło się w Krakowie „Święto Kolejarza Polskiego", połączone ze zjazdem delegacyj K. P. W. z całej Polski. Uroczystości uświetnił swoją obecnością minister Komunikacji płk. Ulrych, którego na dworcu powitały władze i kompanie honorowe K. P. W. Wkrótce potem nadjechał gen. Narbut-Łuczyński, reprezentujący na święcie generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Edwarda Śmigłego-Rydza. Po odebraniu w towarzystwie prezesa zarządu głównego K. P. W. posła Starzaka raportu od dowódcy oddziałów K. P. W. kpt. rez. Zwarycza, odbyło się w katedrze wawelskiej uroczyste nabożeństwo.

Po nabożeństwie do zgromadzonych uczestników uroczystości wygłosił podniosłe kazanie ks. Niezgoda, wzywając kolejarzy, by podtrzymywali w swych sercach ogień idei i święty zapał, z jakim pełnią służbę dla Ojczyzny.

Następnie przemawiali kolejno prezes zarządu głównego K. P. W. poseł Starzak oraz minister Komunikacji płk. Ulrych, który przemówienie swoje zakończył okrzykiem na cześć Pana Prezydenta Rzplitej i Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Śmigłego-Rydza. Uroczystość na Zamku Wawelskim zakończyło wręczenie odznak zasłużonym członkom K. P. W. w południe obok płyty Nieznanego Żołnierza.

Pod Barbakanem gen. Narbut-Łuczyński i min. Komunikacji płk. Ulrych odebrali wspaniałą defiladę oddziałów K. P. W. wśród entuzjazmu wielotysięcznych tłumów publiczności. Defiladę otwierały poczty sztandarowe Kolejowego Przysposobienia Wojskowego. Maszerujące oddziały kolejarzy publiczność witała owacyjnie, szczególnie żywo oklaskując oddziały podhalańskie w strojach regionalnych oraz oddział kolejarzy z Gdańska. Defiladę zamykały oddziały zawodników K. P. W. z poszczególnych okręgach, a maszerujące w strojach sportowych.

Po defiladzie na skwerze obok pomnika króla Władysława Jagiełły odbyło się przy udziale p. ministra Ulrycha i towarzyszących mu osób uroczyste zasadzenie pamiątkowego dębu.



W Złotnikach odbyło się ostatnio otwarcie nowej strzelnicy dla członków Z. S., ufundowanej pracą miejscowej młodzieży i finansowym poparciem właściciela majątku p. Czarlińskiego.

W godzinach popołudniowych przedstawiciele organizacyj kolejowych wraz z p. ministrem Ulrychem oddali hołd pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego w grobach królewskich na Wawelu, składając u sarkofagu Marszałka piękny wieniec. Następnie uczestnicy uroczystości udali się na Sowiniec, gdzie oczekiwała ich kompania honorowa K. P. W. z pocztami sztandarowymi. Tutaj po złożeniu na kopcu ziemi, przywiezionej przez kolejarzy z pola bitwy pod Grunwaldem oraz po przemówieniu prezesa K. P. W. posła Starzaka nastąpiło uroczyste złożenie ziemi grunwaldzkiej do masywu kopca przez p. Ministra Komunikacji płk. Ulrycha.

Uroczystość sypania kopca przez kolejarzy zakończyło odegranie hymnu narodowego i „Pierwszej Brygady".

Uroczystości K. P. W. zakończyły finały zawodów sportowych.



Z życia strzelców

W dniu 13 września 1936 r. na strzelnicy garnizonowej w Grudziądzu odbyły powszechne zawody strzeleckie o mistrzostwo miasta Grudziądza, zorganizowane przez Komendę Grodzką Związku Strzeleckiego m. Grudziądz.

W poszczególnych konkurencjach uzyskano następujące wyniki:

Panowie:

Konkurencja kbks. 3 a — udział 51 panów:
- 1 m. i tytuł mistrza m. Grudziądza na rok 1936 st. wachm. Stójkowski Stanisław — C. W. Kaw. Grudziądz — pkt. 179/200.
- 2 m. i tytuł wicemistrza p. Handtke Ludwik — K. P. W. Grudziądz — pkt. 175/200.
- 3 m. Salewski Władysław — Policyjny Klub Sportowy — pkt. 173/200.

Konkurencja kbks. 4 a — udział 80 panów:
- 1 m. i tytuł mistrza m. Grudziądza za rok 1936 ob. Zaborowski Bernard — Z. S. m. Grudziądz — pkt. 72/100.
- 2 m. i tytuł wicemistrza m. Grudziądza p. Olszewski Edmund — Straż Pożarna m. Grudziądz — pkt. 72/100.
- 3 m. Findling Adam — Straż Pożarna m. Grudziądz — — pkt. 71/100.

Panie:

Konkurencja kbks. 3 a:
- 1 m. ob. Sicińska Ewa — Z. S. Grudziądz pkt. 141/200.
- 2 m. ob. Bartkowska Monika — Z. S. Grudziądz pkt. 140/200.
- 3 m. ob. mgr. Włodowska Jadwiga — Z. S. Grudziądz pkt. 128/200.

Konkurencja kbks. 4 a:
- 1 m. p. Muchowiczowa Maria — P. Bank Rolny pkt. 74/100.
- 2 m. p. Kasprzycka Janina — P. Bank Rolny pkt. 73/100.
- 3 m. p. Rajtarowa Maria — O. P. W. K. pkt. 37/100.

Uwaga: W konkurencjach pań tytułu mistrzowskiego nie przyznano, ze względu na małą ilość zawodniczek.

Z poszczególnych organizacyj stanęło do zawodów:



Oddział Zw. Strzeleckiego w Złotnikach, pow. Żnin.

Związek Strzelecki — 38, Straż Pożarna — 30, Zw. Podof. Rez. — 17, K. P. W. — 6, Państw. Bank Rolny — 6, Policyjny Klub Sport. — 6, Młodzież szkolna — 6, Zw. Prac. Skarbowych — 5, Straż Więzienna — 5, Wojskowi — 2, Bractwo Strzeleckie — 1, O. P. W. K. do O. K. — 1.

Pogoda naogół dopisywała. Do południa było dosyć pogodnie, po południu trochę przeszkadzały silne, lecz przelotne opady deszczowe.

Kącik harcerski



Jesienna odprawa wodzów harcerskich Pomorza w Grudziądzu

W dniu 20 bm. odbyła się poprzedzona nabożeństwem odprawa hufcowych, referentów zuchowych, starszo-harcerskich i P. W. w Grudziądzu w auli gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w liczbie osób 40, ze wszystkich środowisk harcerskich Pomorza.

Odprawę zagaił Komendant Chorągwi Pomorskiej Harcerzy hm. Cieplik Tadeusz, który w dłuższym swym przemówieniu zobrazował wyniki osiągnięte w pracy harcerskiej za miniony okres sprawozdawczy. Z sprawozdania tego wynikało, iż Pomorska Chorągiew Harcerzy konsekwentnie dąży do realizowania swych zamierzeń w dziele wychowania prawych i dzielnych o silnych charakterach ludzi. Pracę swą opiera na wypróbowanych metodach Baden Powellskich — z dostosowaniem do warunków życia i psychiki chłopca polskiego. Ukoronowaniem wyników pracy w minionym okresie była udaną całkowicie akcja letnia. Przeszkolono na rozlicznych kursach z górą 100 nowych kwalifikowanych pracowników harcerskich. W obozach letnich ponadto brało udział 2.960 harcerzy, co w pomnożeniu, w sumie ogólnej daje 31.000 harcerzodni, spędzonych w obozie. W zamierzeniach na przyszłość wskazał Komendant Chorągwi: iż dążyć będzie się do utrzymania dotychczasowego stanu liczebnego przez równoczesne zwrócenie baczniejszej uwagi na stronę moralną w wychowaniu. Obsadzenie kierowniczych stanowisk harcerskich przez kwalifikowanych pracowników zasadniczo daje rękojmię zachowania należytego harcerskiego kierunku wychowawczego, dążyć się będzie do tego, przez systematyczne szkolenie pracowników wszystkich gałęzi pracy harc. Baczniejszą uwagę zwróci się na dział Przysposobienia Wojskowego. Obok istniejących kilku oddziałów harcerskich P. W. powstanie szereg nowych w tych miejscowościach, gdzie są ku temu warunki.

Obok wspaniałych wyników, osiągniętych w dziedzinie obozownictwa, poszczycić się może harcerstwo pomorskie dostatecznymi wynikami w dziedzinie sportu i wychowania fizycznego. Na ten dział pracy specjalnie zwraca się uwagę, realizując w całej pełni program W. F., odpowiednio do drużyn harcerskich dostosowany.

W dalszej 5 godz. odprawie poszczególni referenci Komendy Chorągwi omawiali zagadnienia „trzyletniego wyścigu pracy drużyn harcerzy", spraw starszo-harcerskich, zuchowych, wyszkoleniowych i różnych spraw organizacyjnych.

Odprawę tą zaszczycili swą obecnością p. ppłk. Klementowski — Kierownik Okręgowego Urzędu W. F. i P. W., zarazem Przewodniczący Okręgu Pomorskiego Związku Harcerstwa Polskiego, delegat Głównej Kwatery Harcerzy hm. Dąbrowski i Przewodniczący Koła Przyjaciół Harcerzy w Grudziądzu p. mjr. Piątkowski.

P. ppłk. Klementowski mówił na temat spraw Przysposobienia Wojskowego oraz apelował do zebranych do dalszej wytężonej twórczej pracy, nad wychowaniem dzielnego obywatela — żołnierza polskiego.

Odprawę cechowała powaga i zrozumienie chwili, w ożywionej dyskusji brali udział nieomal wszyscy uczestnicy odprawy, dając dowód wielkiego zrozumienia i zainteresowania obchodzącymi ich sprawami harcerskimi.

Wyniki obrad nie pozwolą na siebie zbyt długo czekać, gdyż wniosą do życia harcerskiego Pomorza nowego bodźca do dalszej ofiarnej służby Bogu i Polsce.



HUMOR



NA ULICY

— Dlaczego żebrzesz?
— Bo chcę jeść.
— Pracuj.
— Jak pracuję, to mi się jeszcze więcej jeść chce.

WESTCHNIENIE

Włamywacz nie może w żaden sposób rozpruć pancernej kasy.

— Psia... to smutne, że ludzie tak sobie utrudniają wzajemnie życie.

CIERPIENIA BOGACZA

Pan Euzebiusz skarży się przed przyjacielem:

— Niestety, żadnej przyjemności człowiek nie ma z życia.

— Mój drogi — odpowiada przyjaciel — komu jak komu, ale tobie z twoim dochodem nie przystoi się uskarżać.

— Cóż z tego? Jeśli człowiekowi udało się już czegoś dobić w życiu, że go stać na jakiś luksus, wówczas lekarz przepisuje mu na śniadanie tylko szklankę mleka z biszkoptem.

PRZYJACIEL

Ona: — Proszę się zachowywać spokojnie, jeszcze mąż przyjdzie. Mówił mi, że będzie chciał wrócić jak najwcześniej, mianowicie zaraz po obliczeniu kasy.

On: — Bądź spokojna, kochanie, nie wróci tak prędko. Naumyślnie podrzuciłem mu 2 grosze do kasy i on do późnej nocy będzie siedział i przeliczał pieniądze i sprawdzał rachunki, by dowiedzieć się, skąd się te 2 grosze wzięły.

GDZIE NUDZI SIĘ ŻONATY?

Kawaler wszędzie się nudzi, wszystko mu dokuczyło. Żonaty natomiast nudzi się tylko w domu.

USPOKOIŁA

Mąż: — Tak drogo zapłacić za ten kapelusz, to poprostu grzech.

Żona: — Bądź spokojny, ten grzech całkowicie spocznie na mojej głowie.

NIEMOŻLIWOŚĆ

— Stefku, masz strasznie brudne ręce! — strofuje matka synka. — Nie możesz z tymi rękoma przychodzić do stołu!

— Ale mamo, przecież nie mam innych.

OPIEKA!

Pani domu: — Zaangażowałam panią do opiekowania się moimi dziećmi, a pani miała czelność zbytnio opiekować się moim mężem i zostać jego przyjaciółką.

Służąca: — Ja również myślałam, że pani będzie tylko moją chlebodawczynią, a nie rywalką.

MAŁŻEŃSTWO

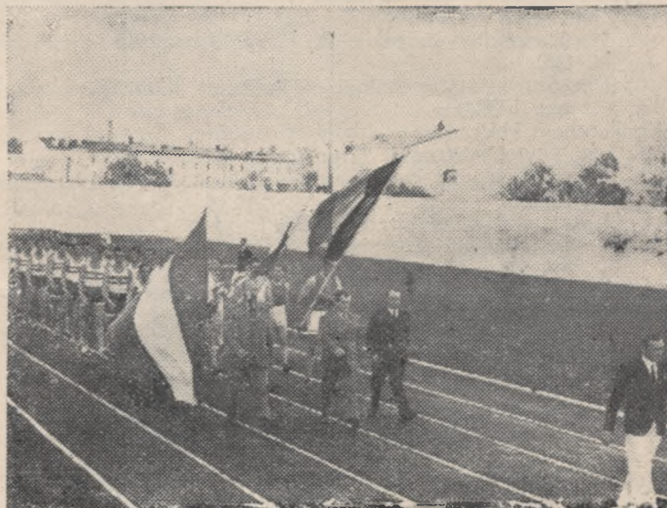
8-letni Jurek, siedząc przy kolacji, przy gościach oświadcza głośno:

— Ja się nigdy nie ożenię!

Goście wybuchają śmiechem, rodzice patrzą z dumą na dowcipnego synka, a ojciec pyta się:

— Jureczku, koniecznie chcesz być starym kawalerem? Dlaczego to?

— Och! — odpowiada mały zwolennik celibatu — mieszkam z człowiekiem żonatym i już dobrze wiem, co to jest małżeństwo.



Zdjęcie przedstawia defiladę zawodników belgijskich, węgierskich i polskich na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Warszawie, prowadzoną przez kierownika zawodów Kusocińskiego.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 „
kwartalnie	3 „
miesięcznie	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Tadeusz Seib, Toruń, Mickiewicza 2-4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony	110 „
1/4 strony	70 „
1/8 strony	40 „
1/16 strony	25 „